

STANISŁAW K. PAPIERKOWSKI

STEFAN ŻEROMSKI
JAKO ZNAWCA I MIŁOŚNIK JĘZYKA POLSKIEGO

Ze stanowiska filozofii idealistycznej wysnutą postawę językową Mickiewicza, wyrażoną zwięźdliwym: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie [...]”, oraz na takich samych założeniach oparte stanowisko Słowackiego: „Chciałbym, żeby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa [...]”, znacznie szerzej i głębiej ujął i w kształcie prawie realistycznym wyraził Norwid w swoim znanym czterowerszu:

I gdy wciąż wszyscy mówią, mało kto się spyta,
Jaki też jest cel słowa, jak słowo się czyta
W sobie samym. I dziejów jego promień cały
Rozejrzeć mało kto jest ciekawy, zuchwały.

Po Norwidzie pierwszym „ciekawym i zuchwałym” okazał się Stefan Żeromski. Jako pisarza-użytkownika słowa polskiego ukazał go w sposób znakomity Stanisław Adamczewski w tej części swojej *Sztuki pisarskiej Żeromskiego*, którą poświęcił językowi, a raczej stylowi utworów autora *Popiołów*¹. Moim celem jest przedstawienie Żeromskiego nie jako użytkownika mowy ojczystej, ale jako jej miłośnika, a zarazem dociekliwego badacza i wybornego znawcy; jako pisarza, który swój język ojczysty poznał wszechstronnie, badając jego pochodzenie, budowę i rozwój, jak czynią to zawodowi językoznawcy. Pragnę przedstawić Żeromskiego jako pisarza, który różnił się zasadniczo od tych twórców literatury polskiej, o jakich sam pisał: „A czy sami twórcy literatury zdają sobie sprawę z tego, jakim językiem piszą? Piszą, rzecz prosta, po polsku [...] i na tym koniec”². Praca moja opiera się przede wszystkim na materiale pochodzącym z pierwszej ręki, tj. na wypowiedziach samego pisarza, ponadto zaś na spostrzeżeniach i wnioskach, jakie wolno wysnuć z tych wypowiedzi oraz z praktyki językowej Żeromskiego. Nie jest to przy tym pierwsza tego rodzaju próba, bo o Żeromskim jako

¹ S. Adamczewski, *Sztuka pisarska Żeromskiego*, Kraków 1949.

² S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa 1923, s. 113.

znawcy języka polskiego, o jego stosunku do tego języka pisali już inni, przede wszystkim Kazimierz Nitsch i Henryk Ułaszyn³.

Nie wdając się w polemikę na temat terminologii czy klasyfikacji takich odmian języka ogólnonarodowego, jak gwara i żargon, stwierdzić należy, że właśnie Nitsch jako pierwszy spośród językoznawców zwrócił uwagę na stosunek Żeromskiego do tych odmian, zwłaszcza zaś na jego stosunek do żargonu rzemieślniczego, uważając ten żargon za „gwarę ludu pracującego”⁴. Obszerne studium poświęcił stosunkowi Żeromskiego do języka polskiego H. Ułaszyn, podejmując po raz pierwszy ukazanie autora *Przepióreczki* nie tylko jako użytkownika języka ojczystego, ale również jego badacza i znawcy. Już poprzez sformułowanie tematu rozprawy: *Zeromski a język polski* chciał Ułaszyn dać wyraz „nierównorzędnemu względnie nieidentycznemu stosunkowi Żeromskiego do języka polskiego w porównaniu z innymi mistrzami słowa”.

Stosunek każdego z nich — pisał Ułaszyn — do języka polskiego uwidocznia się jedynie w języku każdego z nich; do pewnego stopnia wyjątek stanowić by tu mógł chyba Mickiewicz. Dlatego też tytuł mówiący o ich języku, o cechach charakterystycznych ich utworów — włącza również i sprawę ich stosunku do języka polskiego jako takiego. Inaczej jest z Żeromskim. Charakterystyka języka jego utworów nie wyczerpuje tematu: mamy coś ponadto jeszcze do powiedzenia, właśnie na temat jego stosunku do języka polskiego jako takiego, a więc nie via charakterystyka jego języka, nie przez wydobycie charakterystycznych cech języka jego utworów. I to go właśnie różni od wszystkich innych pisarzy⁵.

Jak zdecydowanie niegołosłowne jest przyznanie Żeromskiemu nie tylko atrybutu mistrza polskiego słowa, ale i miana — nie waham się przed użyciem tego określenia — językoznawcy, świadczy jego szeroka i dokładna lektura z zakresu językoznawstwa i jego czynna wobec tej lektury, nierzadko polemiczna postawa. Kiedy Ułaszyn stwierdzał tę postawę w r. 1926, mógł się oprzeć niemal wyłącznie na tych wypowiedziach pisarza, które znalazł w jego *Snobizmie i postępie*, wydanym w r. 1923 oraz w jego pisarskiej praktyce; badacz zagadnienia dzisiejszy ma do swojej dyspozycji również kapitalne *Dzienniki* pisarza, pouczające, jak Żeromski przygotowywał się do swojego pisarstwa, przede wszystkim pod względem językowo-stylistycznym. I właśnie dlatego mógł Ignacy Matuszewski z całkowitą słusznością twierdzić, że

[...] Żeromski nigdy nie zaniedbywał strony językowo-stylistycznej swoich utwo-

³ K. Nitsch, *Zeromski o języku polskiego ludu pracującego*, „Język Polski”, III (1916) 1; H. Ułaszyn, *Zeromski a język polski*, „Przegląd Współczesny”, (1926), nr 50.

⁴ Tamże.

⁵ H. Ułaszyn, l. c.

rów. *Słownik* Lindego jest książką, z którą autor *Dziejów grzechu* nie rozstaje się prawie, wożąc ją z sobą wszędzie, gdzie go losy zaniosą⁶.

Ale przecież nie *Słownik* Lindego był pierwszą lekturą Żeromskiego z zakresu językoznawstwa — pierwszą taką książką przeczytaną przez Żeromskiego, wówczas trzynastoletniego ucznia gimnazjum, była praca jego ukochanego nauczyciela-polonisty, Antoniego Gustawa Bema pt. *Zarys wykładu mowy polskiej*, wydana w Warszawie w r. 1883. Z notatki zamieszczonej w dzienniczku pisarza w dniu 20 stycznia 1887 r. dowiadujemy się od samego Żeromskiego, że przeczytał ten *Zarys*; z innej jednak notatki, wcześniejszej, wynika, że książkę Bema przeczytał około 15 listopada 1887 r., zaś 21 marca 1888 r. zanotował, że przeczytał „rozprawę tłumaczoną z niemieckiego pt. *O umiejętności języka*”, nie podając jednak ani jej autora, ani tłumacza⁷.

Niemal pełną listę przeczytanych prac z dziedziny językoznawstwa odnotował Żeromski w *Snobizmie i postępie*, poddając je często własnej ocenie. Poznał — jak dowiadujemy się z *Dzienników* — następujące prace językoznawcze: K. Nitscha *Próbę ugrupowania gwar polskich* (Rozprawy PAU, Wydział Filol., s. III, tom I, Kraków 1910); Wosia Budzysza *Nowotne Spiewe* (Poznań 1910); A. Brücknera *Dzieje języka polskiego*; J. Łosia *Początki piśmiennictwa polskiego*; P. Kopki *Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego*; Ramuła *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*; „Rocznik Sławistyczny”, tom VIII; „Prace Filologiczne”, III 1. Bardzo żywo interesował się Żeromski aktualnymi wówczas badaniami językoznawczymi uczonych polskich: L. Malinowskiego, W. Nehringa, A. Brücknera, J. Łosia, H. Łopacińskiego, H. Ułaszyna, A. Kaliny, S. Słońskiego i T. Lehra-Spławińskiego, ale znane mu były i starsze publikacje: J. Parkoszowica, S. Zaborowskiego, Mikołaja Volkmar z Gdańska, P. Stojęńskiego-Statoriusa, Jana Karola de Jasienica Woyny i Szylarskiego. Podaje też datę ukazania się *Gramatyki* A. Małeckiego⁸. Szczególnie skwapliwie interesował się Żeromski polskimi słownikami.

Obszerne i zawsze żywe odczytanie w literaturze językoznawczej pozwoliło mu na ocenę roli i zasług językoznawców dla historii i rozwoju polskiej narodowej kultury. Szczególnie swoiście rozumiał on rolę językoznawcy-dialektologa, tak ją określając:

Językoznawca powinien właściwie tylko segregować zebrane materiały. Sama

⁶ I. Matuszewski, *Żeromski i „Dzieje Grzechu”*, [W:] *Studia o Żeromskim i Wyspiańskim*, Warszawa 1921, s. 70.

⁷ S. Żeromski, *Dzienniki*, t. II, s. 92.

⁸ Nazwiska podaję za Żeromskim, *Snobizm i postęp*, s. 141, choć zestawienie to nie opiera się na żadnym kryterium wartościującym.

pracę notowania topografii wyrazów powinna wykonywać inteligencja polska wszystkich dzielnic, na wzór inteligencji poznańskiej, która już na kwestionariusze profesora Nitscha odpowiedziała, oraz na arcywzór inteligencji niemieckiej, która właśnie swój wielki słownik narodowy w taki sposób zbiorowo prowadzi [...]⁹.

Stosunek Żeromskiego do mowy ojczystej kształtował się od najwcześniejszych chwil jego życia i początków pisarstwa w oparciu o najlepsze wzory, skoro już jako młodzieńcy chłopiec lekturę utworów polskich zaczął właśnie od nich: od Mickiewicza i Słowackiego. Z rozrzeniem wspominał zawsze A. G. Bema, który „utrwalił w nim miłość do polskiej poezji i polskiego języka”. Ale od umiłowania języka do jego poznania, do opanowania nim później w sposób mistrzowski droga była długa i trudna. Żeromski zdawał sobie z tego sprawę; dość wcześnie zrozumiał, że języka polskiego, choć to język ojczysty, jako „pełnego czarów, tajemnicy wyrazów” — trzeba się uczyć. Zdawał sobie sprawę z niedostatków językowych swojego ucznia A. G. Bem — zanotował to sam Żeromski: „Żeromskiemu nie powierzyłbym nigdy tego rodzaju czynności [tj. napisania polskiego wypracowania, przyp. S. K. P.], gdyż on sam pisze źle, jak pod względem gramatycznym, tak i stylistycznym”¹⁰.

Jak słuszna była ocena Bema, świadczą błędy językowe popełnione przez Żeromskiego w jego dzienniczkach. Jest ich tam ogółem 157, we wszystkich działach gramatyki. W dziedzinie fonetyki są to odstępstwa od obowiązującej w epoce pisarza normy, wywołane bądź to przez niedostateczne jeszcze opanowanie polszczyzny literackiej, bądź też przez nacisk gwary, z którego początkujący pisarz mógł sobie jeszcze nie zdawać sprawy. Jego świadomy stosunek do roli gwar w procesie odświeżania zasobu mowy potocznej i języka literackiego ukształtował się dopiero później.

Uczył się Żeromski języka polskiego, by po latach mozolnych wysiłków i chwalebnej wytrwałości móc dojść do takiej znajomości polszczyzny, jaką wykazywał w swoich wypowiedziach, niekiedy w polemikach z najwyższymi autorytetami w naszym językoznawstwie. Sumę zdobytych wiadomości o języku zużytkował w swojej książce o charakterze teoretycznym (*Snobizm i postęp*), ale przede wszystkim w swojej twórczości literackiej. Warto tu odnotować jego uwagi natury teoretycznej. Charakteryzując język polski, stwierdzał Żeromski:

Pismo literatury polskiej jest odbiciem języka szlachty i mieszczaństwa, językiem wielkowiejskim, językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej, — zachwaszczonym niebywale cudzoziemszczyzną, — językiem, który wy-

⁹ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, s. 141—142.

¹⁰ S. Żeromski, *Dzienniki*, t. II, s. 92.

rósł z jednej wielkopolskiej gwary, dla olbrzymiej masy oświeconego ludu, mówiącego swoimi gwarami, trudnym do wyrozumienia, niemal śmiesznym, który za plecami naszymi wyśmiewa, nazywając go mową cedzoną przez zęby¹¹.

Nie kto inny aniżeli Henryk Ułaszyn całkowicie aprobował stanowisko Żeromskiego; nie inne też stanowisko w sprawie wielkopolskiego podłoża dialektalnego naszej mowy zajmowali i zajmują inni językoznawcy. Żeromski różnił się od nich sposobem pojmowania przyczyn takiego stanowiska, skoro pisał:

[...] wymowa chłopów podwarszawskich nie jest błędna, a wymowa miejska i literacka poprawna w istocie swej, tylko pierwsza jest zaniedbana, a druga uprzywilejowana. Gdyby stolica Polski powstała była w prawieku w Warszawie lub Płocku, to dziś pisalibyśmy prawidłowo — *śmnieg* zamiast *śnieg*, *psiwo* zamiast *piwo*, *zino* zamiast *wino* itd.¹²

Widać w tym stanowisku zdecydowany wpływ Brücknera; za nim też podał Żeromski najstarsze zmiany, jakie zaszyły w polskim systemie fonologicznym, jego wreszcie pogląd na dzieje naszej mowy przyjmował bezkrytycznie.

Studiując dzieje polszczyzny, dostrzegał Żeromski wpływ na jej rozwój nie tylko języka czeskiego, ale i języków: łacińskiego, włoskiego, węgierskiego, wołoskiego, tureckiego, tatarskiego i ruskiego, szczególnie jednak negatywnie oceniał wpływy niemieckie. Omawiając różne wpływy językowe, przytaczał sporo przykładów prawie z każdego spośród wymienionych języków. Interesował się jednak przede wszystkim stosunkiem języka literackiego do polskich gwar, co pozwoliło mu na ich dokładne poznanie, na wyrobienie sobie szczególnego ich umiłowania i późniejszego artystycznego wyzyskania w utworach, na jasne wreszcie i poprawne pojmowanie stosunku polszczyzny literackiej do polszczyzny gwarowej. Interpretując ten stosunek, stwierdzał:

Nie chodzi tu o pisma, podawane w jakiejkolwiek gwarze. Chodzi właśnie o to, ażeby język literacki polski, historyczny, pański, wielkomięjski uczynić językiem wyrastającym ze wszystkich gwar polskich, podobnie jak język Wosia Budzysza wyrasta ze wszystkich gwar kaszubskich, albo jak język Adolfa Dygańskiego wyrasta z ust ludu pewnej okolicy, nie przestając być mową wszystkich Polaków. Dzisiejszy język literacki polski jest to, że tak powiem, uszlachcona jedna z gwar niemazurzących, gwara wielkopolska¹³.

Na baczną uwagę zasługuje inna znamienna wypowiedź pisarza:

Z zasobem odłamu języka warstw, które Polskę stanowiły na zewnątrz, za-

11 S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, s. 113.

12 Tamże, s. 129 i n.

13 Tamże, s. 115.

wartego w *Słowniku* Lindego, ojczyzna nasza schodziła do kostnicy swego niewolniczego bytu. Prześladowania, zakazy, cenzura, wygnanie ze szkół i urzędów, wreszcie wypędzanie najlepszych obywateli i najświetniejszych pisarzy na obczyznę i Sybir, miało być dotąd losem mowy szlacheckiej [...] Gorsze dla języka polskiego nadeszły czasy, gdy po upadku powstania 63 r. musiał stać się wyrazem pobrzęku łańcuchów w ciężkich robotach sybirskich, gdy wyrażał szept spisku i zimny ostrożny rachunek pracy organicznej. Wygnany z urzędu i szkoły w dwu dzielnicach, skazany na zeszczenie i zepsucie przez obce wpływy, zawisł w powietrzu jako mowa warstw ukształconych — ponad chłopstwem [...]. Dybał na to wróg, ażeby go wygnać wreszcie i z kościoła¹⁴.

Przytoczona wypowiedź pisarza wyraża poważną i głęboką troskę o język polski, który Żeromski tak szczerze i odpowiedzialnie umiłował, dla którego wyrobił w sobie kult godny naśladowania. Jak dalece była to troska czynna, a nie tylko bierna, deklaratywna, świadczą i jego zabiegi wokół doskonalenia języka i publiczne polemiki z tymi, którzy mu w tym zakresie stawiali zarzuty. Obserwując bardzo żywe reakcje pisarza na stawiane mu zarzuty i stwierdzając na podstawie autografów jego dzieł oraz wcale częstych wypowiedzi na tematy językowe niezwykle żywą troskę o język polski, trudno oprzeć się pytaniu, czy Żeromski był językowym purystą. Oczywiście, niektóre z jego wypowiedzi przemawiałyby za przyznaniem mu tego raczej niepoehlebnego miana, inne zaś — przeciwko temu. W gruncie rzeczy Żeromski purystą językowym nie był; nie był nim w ujemnym zabarwieniu uczuciowym tego wyrazu. Przeciwnie, dbając o poprawność i nieskazitelność polskiej mowy, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jako zjawisko żywe musi się ona rozwijać zgodnie z nie dającymi się zahamować ani odwrócić prawami rozwoju języka — wewnętrznymi i zewnętrznymi. Dostrzegał więc wśród nich miejsce dla określonego liberalizmu — dał mu Żeromski jednoznaczny wyraz w znanej rozmowie bohaterów *Przepióreczki*: na uwagę prof. Kieniewicza, skierowaną do lingwisty prof. Ciekockiego: „Ale, ale, znawco mowy ludzkiej, jak mam mówić: Panie Smuگوں, czy panie Smugoniu?” — Ciekocki odpowiedział bez dłuższego zastanowienia się: „Mów, jak ci serce dyktuje”.

W miarę poznawania języka polskiego, aż do jego warstwy najgłębszej i najstarszej, i w zależności od stopnia jego poznania — kształtował się stosunek Żeromskiego do słowa jako podstawowego środka porozumiewania się ludzi pomiędzy sobą, a zarazem istotnego tworzywa dzieła literackiego. Szczytowe osiągnięcia tego procesu przedstawił S. Adamczewski w cytowanej już pracy o sztuce pisarskiej Żeromskiego, ale jego kolejne fazy dostrzegali wcześniej i później inni: Piotr Chmielowski, Stanisław Brzozowski, Leon Piwiński; dostrzegali je też i swoiście ocenili polscy pisarze.

¹⁴ Tamże, s. 188—191.

Elementy onomatopeicznej impresywności słowa Żeromskiego podkreślał Waław Sieroszewski, pisząc:

Ten niezwyklej miary artysta i myśliciel miał ponadto w swym rozporządzeniu cudny instrument — przedziwny, swoisty język. Nikt od czasu Mickiewicza i Słowackiego nie używał tak szerokiej gamy dźwiękowej, jak Stefan Żeromski. Język jego to huczał jak burza, grzmiał jak grom, syczał jak płomień, to pieścił, rozmarzał jak gra na wiolonczeli lub słodkim f'ecie w letnią noc [...].¹⁵

Swoisty hołd złożył słowu Żeromskiego poeta Józef Wittlin:

Jakoż pozgonną Ci cześć — oddać słowami?
Już za Twą trumną na klęczkach powlokły się nasze słowa; —
Osierocona, wtulona w swój własny smutek, jak wdowa
Sekretnie Cię oplakuje po nocach — polska mowa
Cichymi łzami...¹⁶.

Znakomity językoznawca, prof. H. Ułaszyn, oceniając język i słowo Żeromskiego ze stanowiska językoznawczo-stylistycznego, kończył swoje uwagi taką oto wysoką oceną:

A więc język Żeromskiego nosi zarówno znamiona języka Mickiewicza, tj. znamiona szczerości, narodowości, jędrności i siły, jak również znamiona języka Słowackiego: giętkość, barwność, melodyjność¹⁷.

*

By możliwie jak najdokładniej ocenić znaczenie słowa, jakim posługuje się osobnik językowy, nie wystarczy zestawić poglądów nawet najbardziej uznanych autorytetów i uzupełnić je jeszcze jednym, własnym, polemicznym czy eklektycznym. W myśl zasady prawnej: *audiat et altera pars*, czy zasady społecznej: nic o nas bez nas — należy zapoznać się i w ocenie uwzględnić własne tego osobnika wypowiedzi i poglądy.

W przypadku Żeromskiego musiałby to być rejestr bardzo długi, dlatego wybieram wypowiedzi reprezentatywne. W jego np. *Ludziach bezdomnych* czytamy: „Każde ze słów, które teraz z mroku się wysuwały, miało przedwieczny swój byt, swój własny kształt, swój sens i miejsce”. Wypowiadając się zaś na kartach *Snobizmu i postępu*, pisał obszerniej:

Jakikolwiek brak sensu zawierałby w sobie utwór poety, słowo jego było aktem logicznym, skoro stosowało się do zasad niezłomnych, którym podlega nieświa-

¹⁵ S. Sieroszewski, *Stefan Żeromski*, „Świat”, (1925), nr 48.

¹⁶ J. Wittlin, *Rapsod żałobny ku czci Stefana Żeromskiego*, „Wiadomości Literackie”, (1925), nr 51.

¹⁷ H. Ułaszyn, l. c.

domie mowa człowiecza. Słowo umieszczone we właściwym miejscu, w obrębie zdania, zbudowanego należycie, cokolwiek by wyrażało, byłoby ostoją rozumu. Wyrwane ze zdania, jak to czyni Marinetti i jego naśladowcy, jest jak roślina wyrwana z ziemi. Połączone znakiem dodawania z innymi słowami nie wyraża żadnej elastyczności zjawisk, jak mniema włoski futuryzm, lecz tworzy stopy bezwładnego i zwiędłego chrustu, a nawet kupy nawozu. Słowo jest tajemnicą, pięknnością, chwytem subtelnym. Ma swe dzieje głębokie, w otchłani czasów zgubione. Przeznaczone do doskonalenia się w znaczeniu estetycznym, do nabierania mocy, zapachu, barwy, jak kwiat od starannej uprawy i pielęgnowania, — do przeistaczania się w dźwięk muzyczny, skoro się połączy na zasadzie prawa doboru z innymi słowami poszukującymi tegoż doboru, ażeby wydać najwyższą piękność, harmonię naśladowczą, — spychane jest do rzędu osamotnionych świstów i zgrzytów¹⁸.

Swojemu stanowisku teoretycznemu, sformułowanemu na podstawie głębokich i żmudnych studiów i badań języka polskiego, pozostał Żeromski praktyk wierny w swoich utworach. Słowo było dla niego zawsze (jak po nim chyba tylko dla Bolesława Leśmiana) niezgłębianą tajemnicą, czymś, co stanowi zjawisko nieuchwytnie, którego praprzyczyny, korzenia należy szukać w zamierzchłej przeszłości lub w odgłosach i dźwiękach otaczającej człowieka przyrody. Przypuszczać wolno, że, gdyby się był pisarz pokusił o sformułowanie własnej teorii pochodzenia mowy językowej, szukałby jej podstaw w zjawisku onomatopei.

Stosunek Żeromskiego do słowa i jego rozumienie słowa kształtowały się w oparciu o własne językoznawcze dociekania pisarza, ale i w oparciu o lekturę, przede wszystkim polskich romantyków. Stąd właśnie to zdecydowane odcinanie się od poglądów głoszonych przez futurystów spod znaku Marinettiego; stąd też, a może raczej od młodopolan przejęta i zarzucana Żeromskiemu przez Adamczewskiego — *m a n i e r a*. Tłumaczy ją względ tylko jeden: konieczność ulegania *m o d z i e*. Nie z maniery jednak, nie z hołdowania modzie młodopolskiej wywiódł się jego artyzm językowy, doprowadzony niejednokrotnie do wirtuozerii. Te cechy najwyższe posiadał on dzięki swojej żmudnej pracy nad polskim słowem, dzięki ciągle w nim żywej trosce o słowo nieskazitelne w formie i brzemienne w wyznaczone mu funkcje, o słowa tego właściwy dobór i o jego trafne umieszczenie w zespole innych słów, sprzężonych z nim w nierozzerwalną artystyczną jedność. By zdać sobie sprawę, jakie w tej dziedzinie osiągał efekty, wystarczy wskazać tylko jedno jego zdanie: „*Ogary poszły w las*”.

Ile rzetelnego wysiłku wkładał Żeromski do swojej pracy nad polskim słowem, świadczą jego własne notatki sporządzane w toku przygotowywania tego czy innego utworu. Niepoślednie miejsce wśród nich zajmują uwagi dotyczące archaizmów. Swoim stosunkiem do archa-

¹⁸ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, s. 190.

izmu jako środka artystycznego wyrazu, ale i elementu mowy potocznej przypominał Żeromski nie pisarzy Młodej Polski, lecz nawiązywał do stanowiska Mickiewicza. Jak on uważał archaizmy za wyrazy zapomniane i zarzucone niesłusznie oraz za takie, którymi — wprowadzonymi z powrotem do obiegu języka — należy zastąpić panoszące się w mowie polskiej, szczególnie w jej literackiej wersji, barbaryzmy. Rozważając sens archaizmów, pisał Żeromski:

Nie chodzi o to, ażeby te wyrazy i formy na gwałt i ogółem wcielać do mowy potocznej, lecz o to, żeby te wyrazy nieznanne Lindemu, mieć w zasobie języka i używać ich w dziełach naukowych i literackich, jako synonimów, tudzież dla wypełnienia braków nazw i pojęć, a zwłaszcza jako zastępstwa wyrazów wtrąconych, niemieckich ¹⁹.

Nie przedstawiając tu słownika Stefana Żeromskiego, nie zestawiam wszystkich występujących w jego utworach archaizmów; zadawałam się materiałem, który on sam podał w przytoczonej wypowiedzi. Wystarczy go, by zdać sobie sprawę z tego, czym dla Żeromskiego była staropolszczyzna. Jedno tylko należy z naciskiem podkreślić: proponowane przez niego wyrazy staropolskie są archaizmami prawie wyłącznie autentycznymi. O jego zaś znakomitym znawstwie nawet szczegółów staropolszczyzny niech świadczy następujący przykład.

Kiedy Reymont swoją znaną powieść zatytułował *Ziemia obiecana*, nikt po uważnym przeczytaniu tego utworu i znajomości stosunków panujących wówczas w środowisku łódzkim nie miał wątpliwości, że tytuł jest ironiczny — z *Urodą życia* Żeromskiego sprawa wygląda inaczej. Właśnie jako świetny znawca staropolszczyzny wiedział autor *Urody życia*, że przedrostek *u-* nie zawsze miał swoje dzisiejsze znaczenie i że w okresie staropolskim jako *u-* privativum negował on treść znaczeniową podstawy słowotwórczej, z którą się łączył. Tak na przykład rdzeń *-bóg-* // *-bog-*, występujący w przymiotniku *bogaty* zawierał w sobie znaczenie dodatnie, nazywano więc *bogatym* tego, kto cieszył się łaską Boga, wskutek czego mógł mieć wszystkiego pod dostatkiem; kto natomiast z takiej łaski nie korzystał, ten był: *u-bog-i*. Podobnie ma się rzecz z rdzeniem *-ród-* // *-rod-*: tkwi w nim, historycznie i współcześnie znaczenie dodatnie, gdyż wszystko, co się *rodzi*, jest w zasadzie *dobrze* i *pięknie*, więc pozytywne, wszystko natomiast, co *ginie*, *umiera*, jest negatywne. Chcąc więc zaprzeczyć znaczeniu zawartemu w rdzeniu *-rod-*, posłużył się Żeromski przedrostkiem (jako formantem słowotwórczym) pierwotnie negującym i negatywnie rozumiał znaczenie wyrazu *uroda* w tytule swojej powieści, nie ukazującej przecież *piękna* życia. Dzisiaj wyrazy: *uroda*, *urodzivny*, *dorodny*, mają znaczenie i zabarwienie

¹⁹ Tamże, s. 187—188.

uczuciowe dodatnie, ale ten sam przedrostek *u-* zawierające wyrazy: *uroczyisko*, *uroki* (w zwrocie — rzucać uroki) wyraźnie wskazują na negatywną funkcję przedrostka *u-*. (Porównaj też rosyjski *urod* = potwór).

Ale nie w staropolszczyźnie widział Żeromski główne źródło bogacenia i odświeżania żywej polskiej mowy — źródło takie upatrywał on przede wszystkim w przebogatym dialektalnym zasobie naszego języka, w polskich gwarach. Jego kult ojczystej mowy był w wysokim stopniu kultem polskich gwar, ze szczególnym uwzględnieniem gwar świętokrzyskich jako rodzinnych pisarza. Kultowi temu dawał wyraz niejednokrotnie, dialektyzując w niektórych swoich utworach i wyjaśniając rolę gwar w życiu języka ogólnopolskiego, w życiu i kulturze polskiego narodu. Już we wczesnym okresie swojego życia i pisarstwa notował w dzienniczkach:

Słucham ciągle pieśni grabiarek przy robocie i zaczynam coraz bardziej rozumieć romantyzm [...]. Toż tu poezja prawdziwa! Nie oprawna w wyszukane słowa Horacego i Boileau, ale czysta, jasna, prosta jak muza Karpińskiego. Skąd się zrodzą rymy tak nieraz udatne w sercu i ustach dziewczyny, która nie wie, co to litera? Co je tam sieje? — Natchnienie. Jakże wielkimi są ci Koryfeusze romantyzmu, co spod zapyłonej powierzchni wydobyli brylant poezji i zadziwili jego pięknnością! Lud więc stworzył poezję, a poeci ją podnieśli do ideału²⁰.

Z miłości do języka polskiego, z walki o sprawiedliwość dla pokrzywdzonych mas chłopskich wyrosła jego miłość do ich mowy, do polskich gwar. Miłość ta zdeterminowała badanie gwar i wezwanie do ich zbierania, a tym samym do uchronienia ich przed całkowitą zagładą. Poznawszy gwary, umiał Żeromski dostrzegać ich związek z językiem ogólnopolskim, z równoczesnym jednak rozumieniem ich odrębności. Przytaczając na kartach *Snobizmu i postępu* sformułowania i uwagi K. Nitscha i wypowiadając się na temat stylizacji gwarowej w utworach Dygasińskiego, Tetmajera, Orkana, Witkiewicza, Gwizdza, Reymonta, Kasprowicza, Derdowskiego i Wosia Budzysza, tego ostatniego niezwykle trafnie oceniał, pisząc: „Wprowadzając akcent ruchomy i uwydatniając w swoich utworach rozmaite gwary kaszubskie, wytwarzał nadzwyczaj ciekawe zjawisko literackie”.

Najwięcej jednak uwagi poświęcał Żeromski swojej gwarze rodzinnej, mowie okolic Suchedniowa, którą — jego zdaniem

[...] można by nazwać gwarą świętokrzyską, a która różni się od mowy w Krakowskim i Sandomierskim, czyli od mowy Powiślan i Radomiaków [...] Gwara ta ma wielorakie nazwy nie tylko na wyrażenie czynności fizycznych, metafory wyskakujące z pracy, jak iskry z żelaza rozpalonego i leżącego na kowadle pod

²⁰ Tamże, s. 188.

młotem, — onomatopeje tak nieraz lotne, przejrzyste i wonne, jak same zjawiska przyrody; ma ona również nazwy swe własne dla określenia stanów duszy, zwłaszcza cierpień wewnętrznych, chłopskich stanów cierpliwego trwania, czekania, przewlekłych a bezradnych smutków, na których wyrażenie język warstw górnych nazwy wcale nie ma²¹.

Wrażliwego przy tym na czystość i narodową nieskazitelną języka drażniły pisarza dostrzegane w polskich gwarach barbaryzmy, nawet wyrazy obcego pochodzenia od dawna przyswojone, szczególnie zaś wyrazy pochodzenia niemieckiego.

Stwierdzając swoisty wpływ gwary na człowieka wciągniętego w orbitę jej oddziaływania, zwracał Żeromski uwagę na zjawisko roli gwary w utworze literackim. Przyznawał jej w tym zakresie rolę czynnika odświeżającego i dynamizującego język polski w jego wersji literackiej. Jako badacz i znawca polskich gwar nie zadowalał się on jednak postawą — jak byśmy to fachowo określili — dialektologa opisowego, interesowała go w równym stopniu dialektologia historyczna. Punktem wyjścia dla tego rodzaju dociekań było dla niego szukanie odpowiedzi na pytanie dotyczące stosunku gwar do języka ogólnopolskiego. Doszedłszy drogą fachowych studiów do przeświadczenia, że język ogólnonarodowy wyrasta z podłoża gwarowego, szukał przodka gwar polskich, jakiejś — pragwary. Nie godząc się ze stanowiskiem Stanisława Witkiewicza wiedział, że nie język podhalański jest czystym wzorem języka staropolskiego — wzór taki upatrywał w swojej gwarze rodzinnej, świętokrzyskiej, jako rzekomo jedynej całkowicie wolnej od obcych wpływów językowych. Współczesna wiedza o Słowianach oraz ich wspólnotcie etnicznej i językowej nie przyjmuje koncepcji Żeromskiego ani jego argumentacji, on jednak, wierny swojemu ogólnemu stanowisku w sprawie roli i znaczenia gwar w życiu języka i narodu, pragnął ocalić je przed groźącą im nieuchronnie zgubą. W takiej właśnie ochronie widział podstawowe zadanie językoznawców, zwłaszcza dialektologów.

*

Posługując się w swoich utworach, zawsze dla celów artystycznych, archaizmami i dialektyzmami, zdawał sobie Żeromski sprawę z roli, znaczenia i przydatności, czasem nawet konieczności uciekania się pisarza do neologizmów. Wprawdzie w swojej polemice z anonimowym Sonetem zastrzegał się wyraźnie: „Nie tylko tedy nie przoduję w owej manii tworzenia swoich własnych wyrazów, ale nie ukulem własnego wyrazu nigdy, ani jednego”²²,

²¹ Tamże, s. 195—196.

²² S. Żeromski, *O czystość i poprawność języka*, „Język Polski”, III (1916) 5—6.

w praktyce jednak własne wyrazy, tj. neologizmy, tworzył. Zestawienie ich jednak, podobnie jak zestawienie wszystkich jego archaizmów i dialektyzmów, nie mieści się w ramach tego szkicu; przytoczyć warto tylko bardziej charakterystyczne. I tak np. w *Urodzie życia* znajdujemy formy: *lasanek* = lasek sosnowy, *pleciak* = płot ze splewin jodłowych, *nizota* = nizina i kilka innych. W innych utworach Żeromskiego jako jego neologizmy notuje formacje następujące: *pustkowiany* = o kształcie pustki, *wiwilgny* = jak wiwilga, *wykpiszowski*, *wyspirytusować*, *wymydlkować*, *poosterwić się* = zachowywać się jak Osterwa, *osłowszczyzna*, *postępowiczka*, *suknopłat*, *skośnościenny* = frak, *smarkopłat* = chustka do nosa, *miękkopłazy* = skarpety, *głośnostępy* = buty itp.

Wypowiadając się przeciwko neologizmom — jego zdaniem — zbędnym, zachwycał się Żeromski tworamı udanymi. W swoim np. memoriale w sprawie Polskiej Akademii Literatury, cytując wiersz Marii Pawlikowskiej—Jasnorzewskiej pt. *Lenartowicz*, pisał:

Najcudniejsza i najgodniejsza pochwała tej poezji cichej, najrdzenniejszej polskiej, można by powiedzieć — wiślańskiej, tutejszej, rodzimej. Znalaziono tu określenia czarodziejsko trafne. Mówi się — „Złotniczeńku! — Jakże to będzie mianownik od tego wołacza? Nie istniał w mowie, lecz znaleziony został i tkwi w kubku szczerozłotym, jak perła urgańska. Powiedziano tu, że tamten cichy i pokorny „złocił świat po ciemku”. O, słowo skrzydlate, piękne i prawdy pełne!²³

Jako jedną z potrzeb wywołujących jego własne twory językowe lub neologizmy uzasadnione u innych wskazywał Żeromski brak w słownikach polskich potrzebnych pisarzowi terminów technicznych. Kiedy indziej powoływał się na twórczość analogiczną, jak na przykład w swojej polemice ze wspomnianym już anonimowym Sonetem, dotyczącej wyrazu *szybkobiegacz*. Na zarzut Soneta, że jest to błąd językowy odpowiadał Żeromski argumentami natury słowotwórczej, pisząc:

Po pierwsze wyraz ten figuruje w różnych słowozbiorach, po wtóre zbudowany jest z przymiotnika *szybki* i rzeczownika *biegacz* w taki sam sposób, jak wiele innych złożzeń, gdzie pierwszym członem jest część mowy odmienna, a temat występuje z zakończeniem samogłoskowym -o; ma też wzory w rzeczownikach: *Krzywosąd*, *Slepowron*, *czarnoksiężnik*²⁴.

Poza argumentami natury słowotwórczej uzasadniał pisarz swojego „szybkobiegacza” wartością semantyczną tej kompozycji, adekwatną w stosunku do jej desygnatu. Kompozycja słowotwórcza cieszyła się szczególną sympatią Żeromskiego. By uzasadnić własne twory w dziedzinie wyrazów złożonych, powoływał się on na przykłady najstarsze,

²³ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, s. 145.

²⁴ S. Żeromski, *O czystość i poprawność języka*, s. 5—6.

jak: Bogurodzica, Boguchwał, Bartodzieje, Tarnobrzeg, Odrowąż i wiele innych, wziętych z Lindego, po czym uwagi swoje tak kończył:

Gdyby język nasz czuł wstręt do tego rodzaju tworów, nie byłoby ich tyle. Przeciwnie, narzuca się spostrzeżenie, że imiona własne słowiańskie świadczą o upodobaniu ongi do tego rodzaju złożeń. Odzwierciedla się w tej dążności wygasła wiara w czarodziejską moc słowa, które z jakowymś symbolem potęgi ducha ludzkiego, z pierwiastkiem — *staw, chwał, myśl, mir, woj, wid, gniew, dar, gost* splatano w jedno, dodając doń inne jakieś pojęcie, przewidzenie lub życzenie — jakby w błogosławieństwo, w słowny amulet, narzucający na drogi miru i sławy²⁵.

Czy mógłby nasze najstarsze imiona osobowe interpretować inaczej zawodowy językoznawca-onomasta, nie ograniczający się tylko do niewystarczającego ukazania ich budowy formalnej?

Nie dziwią więc tak liczne w utworach Żeromskiego kompozycje słowotwórcze w rodzaju: *cudogłos, samomitość, tępogłów, żywośłów, błogousty* i wiele tym podobnych, w szczególności zaś na różnych zasadach formalno-treściowych oparte zestawienia typu: *bajdy-pogwary, kraje-smętniska, ojciec-legenda, słowa-całunki, swój-nieswój* i wiele innych. Do tworzenia tego rodzaju kompozycji słowotwórczych, praktykowanego od czasów Trentowskiego i Libelta po Norwida i Leśmiana, zmuszała i zmusza polskiego pisarza nie tylko właściwa mu pasja słowotwórcza, ale o wiele częściej stosunkowo uboższa od innych, przede wszystkim np. od angielskiej polska synonimika.

Jej niedostatek odczuwał również Żeromski.

*

Pora na pewne uogólnienia. W swoim utworze pt. *Początek świata pracy* nazwał Żeromski mowę polską „językiem czarodziejskim, wszechobejmującym”. Oba te epitety należy w pełni odnieść do języka samego pisarza, który jako autor *Popiołów* odnalazł wagę, smak i dźwięk polskiego słowa. Żaden z naszych wielkich pisarzy nie był znawcą języka polskiego takim, jak Żeromski — pisarz, jak Żeromski — lingwista. Zawdzięczał on swoją znajomość języka polskiego przede wszystkim sile własnego talentu językowego, niepospolitej intuicji językowej i fenomenalnej pamięci; zawdzięczał ją też warunkom, w jakich się wychował: tradycjom domowym, A. G. Bemowi, bliskiemu współzyciu z ludowymi gwarami, otarciu się w świecie o rozmaite warstwy narodu, o rozmaite jego odłamy i ich narzecza. Ale najwięcej zawdzięczał własnym studiom językoznawczym.

Rozumując i w pełni oceniając wyrazy zapomniane i ludowe jako środki artystycznej ekspresji, wskrzeszał mnóstwo wyrazów staropolskich i wprowadzał je do swoich utworów. Upominając się o wyrazy

²⁵ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, s. 163.

zapomniane, rozumiał też Żeromski znaczenie gwar ludowych dla języka i literatury; dialektyzmy uznawał za skuteczny środek odmładzania kostniejącego — jego zdaniem — języka ogólnopolskiego w jego wersji literackiej.

Dzięki swoim zainteresowaniom teoretycznym i dzięki swojej językowej praktyce pisarskiej odświeżył Żeromski naszą mowę, wzbogacił ją nowymi, choć już nie istniejącymi w niej elementami. Pod jego piórem wyrazy „dawniej powszednie, niekiedy prawie zupełnie zdeptane, dźwignęły się z poniżenia, mienia się w jego utworach, wiążą i niejako przechwalają, pokazując swoją dostojność”.

Opierając się na bogatych i różnorodnych środkach językowych, czerpanych z różnych epok i z różnych środowisk bądź przez siebie samego tworzonych, kształtował Żeromski swój styl językowy. Stał się pisarzem, który w dziejach polskiej mowy stworzył epokę jej stylu, jak tworzą taką epokę plastyk lub muzyk. Stał się artystą, który we własny swój język wsaczył swoje uzdolnienia artystyczne, łącząc je z uzdolnieniami technicznymi w nierozdzielną, harmonijną całość.

ZEROMSKI

SA CONNAISSANCE PROFONDE ET SON AMOUR DE LA LANGUE POLONAISE

Après avoir décrit en détail les chemins qu'a suivis Żeromski pour parvenir à ce degré de virtuosité dans le maniement de la langue polonaise l'auteur formule les conclusions suivantes:

1. Pleinement conscient de la valeur des vieux termes oubliés (archaïsmes) ou empruntés des dialectes populaires comme moyens adéquats d'expression ou d'impression artistique Żeromski ressuscita nombre de mots de l'ancien polonais et les introduisit dans ses oeuvres. Demandant le retour aux termes oubliés par lesquels il voulait remplacer les emprunts étrangers, à la langue allemande surtout, il comprenait la valeur des parlers populaires pour la langue et la littérature; dans les formes dialectales il voyait un moyen de rajeunir la langue littéraire qu'il estimait en train de se figer.

2. Grâce à l'intérêt théorique qu'il portait à la langue et à sa pratique d'écrivain Żeromski infusa une nouvelle vigueur à la langue, l'enrichissant d'éléments nouveaux qui en avaient disparu. Sous sa plume, les mots polonais, jadis communs mais presque entièrement rejetés dans l'oubli, se relèvent de leur abaissement, scintillent dans ses oeuvres, y retrouvent dignité et gloire.

3. Utilisant des moyens verbaux riches et multiples, puisés aux diverses époques de la langue polonaise et à divers milieux, n'hésitant au besoin à créer des néologismes, Żeromski se façonna un style particulier. Il est devenu l'écrivain polonais qui, dans l'histoire de la langue polonaise, a créé une époque du style de celle-ci comme en créent en leur domaine le peintre, le sculpteur ou le musicien. Il a su infuser sa langue de ses talents d'artiste, les liant avec ses aptitudes techniques en un tout harmonieux et indissoluble.